MOTTO: *Difficile est satiram non scribere.*

NOWINY TARNOWSKIE

TYGODNIK BEZPARTYJNY

„SMOK"

Redakcja: ul. Zielona 3. urzęduje codziennie od 2 — 3.

Administracja: Krak. 49. urzęduje w dnie powszednie od 5—6.

REDAKTOR NACZELNY: FRANCISZEK USZKO.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: FRANCISZEK SZEWCZYK.
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA.

Cena N-ru 200 Mk

Prenumerata kwartalna 2.400 Mk
Z odnoszeniem do domu 2.800 Mk

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 80.000 Mk — 1/2 str. 40.000 Mk — 1/4 str. 20.000 Mk — 1/8 str. 10.000 Mk. Drobne ogłoszenia za 1 mm 100 Mk.

Nr 1. Tarnów, Niedziela 31 grudnia 1922. Rok I.

Treść numeru:

Życzenia noworoczne „Smoka".

By dać wyraz powszechnie przyjętemu zwyczajowi składania życzeń Noworocznych swym przyjaciołom, chce i nasz „Smok" złożyć Wam Szanowni Czytelnicy hołd i życzenia:

Starszym—spokoju i ciepła rodzinnego, młodym—radości i beztroski, brzydkim—mądrości, głupim—piękności, uczniom—dobrych postępów w nauce, panienkom—szykownych chłopców, mężom—wiernych żon, żonom—roztropnych mężów, samotnym—błogiego szczęścia, nieszczęśliwym—zapomnienia, paskarzom—szubienicy, kupcom—kapitału, przemysłowcom 24-godzinnego dnia pracy, robotnikom miljon marek miesięcznie i 1 godzinę dziennie pracy, rolnikom zmniejszenia podatków na 3 fenigi od morgi pola, urzędnikom płac drukarzy, drukarzom—zastanowienia się, politykom—rozsądku, magistratowi—dożycia do nowych wyborów, instytucjom miejskim—wyłatania deficytów, policji — dobrych łowów, starostwu—szybkiego załatwiania spraw, warsztatom kolejowym—jak największego rozkwitu; wszystkim—

Szczęśliwego Nowego Roku!

„SMOK"

Do pracy!

Zawarczały języki działaczy politycznych, ujęły bezkrytyczny tłum ogniste przemówienia i poruszyły w nim najdziksze instynkta. Do walki! Do walki ruszyły lewe, prawe, ni prawe, ni lewe odcienia polityczne. Rozum, rozsądek, stateczność w sprawach ogólnych w kąt! To przesąd!

Wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej zaognił położenie. Po wyborze ś. p. Gabryela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej wszczęła się kampania przeciwko Niemu. Walka tłumów, która rozgorzała na ulicach Warszawy, pociągnęła za sobą ofiary w rannych i zabitych. Bito posłów i senatorów. Pomimo, iż ci wiedzieli, że są na łasce masy wulkanicznej, która ich może pochłonąć, hardo stawali wśród ludu i iżyli tłumowi. I wtedy podobni byli oni do rozbitków, którzy zamiast chronić się do łodzi, rzucają się w morze w nadziei, że przebywający na brzegu przyjaciele pośpieszą im z pomocą i wyratują z toni. I nic dziwnego, że tłum runął na nich jak lawina i zmiażdżył ich. To nie jest jednak taktyka trybunów ludu, polityków, mężów stanu, którzy choć są wybrani jako posłowie czy senatorowie z pewnej listy partyjnej, jednak reprezentują cały Naród (o czem bardzo często zapominają). Podniecanie złych instynktów tłumu, czy łżenie mu jest zbrodnią, która się mści natychmiast.

Walka wszczęła się także między przywódcami. Ś. p. Narutowicz stał się murem obronnym dla jednych, dlatego, że był przeszkodą dla drugich. Reszta spoglądała z nietajoną radością na zacietrzewionych »bohaterów«, wiedząc o tem, że »gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta«. Zjawia się też indywiduum niewiadomego pochodzenia, które w brutalny, ohydny sposób morduje Prezydenta. Kuźnia jednak mordu znajdzie się tam najpewniej, gdzie się najmniej spodziewają i o czem dotychczas nie mówią. Śmierć ś. p. Narutowicza oprzytomniła jednych, złagodziła bezwzględność ich środków walki, dla drugich stała się bronią do zwalczania przeciwników politycznych. Jak naganną była walka jednych za życia Prezydenta, którego jeszcze Naród nie poznał jako najwyższego Gospodarza, tak wstrętną zgnilizną moralną zalatuje walka, w który czas żałoby powszechnej wykorzystuje się w sposób niegodziwy dla celów politycznych.

Targowica rusza w tan. Jątrzyć, burzyć, niszczyć — to jej cel. Nie można jej identyfikować z tem lub owem stronnictwem, z tą czy ową klasą społeczną. Łączy się ta nazwa z tą kategorją ludzi, których żywiołem sprzyjającym jest zamęt, ułatwiający pasożytowanie na bezsilnym organizmie.

Echo morderczych strzałów do Głowy Państwa wstrząsnęło do głębi sumieniem Narodu, który poczuł wreszcie że żyje i że o jego byt chodzi. Powszechne zainteresowanie się sprawami Państwa, rozchwytywanie wiadomości chwili — jest następstwem tej świadomości.

I dało się odczuć powszechne pragnienie ładu i porządku w Państwie. Marszałek Sejmu p. Rataj pełniący zastępczo funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej powołał do życia rząd p. Sikorskiego, generała, rząd sprawny, energiczny, hamujący zbyt gwałtowne zapędy wielu szkodników w Państwie, wydający walkę na śmierć i życie wszelkiemu warcholstwu. Pierwsze Jego odezwy spotkały się z powszechnem uznaniem i wszyscy bez względu na przekonanie polityczne z ufnością zwracają swe oczy w stronę Warszawy w nadziei, że rząd p. Sikor-

skiego, rząd silnej ręki, której tak w Polsce było potrzeba, doprowadzi do końca dzieło zaczęte, wydźwignie kraj z chaosu bezprawia i ruiny gospodarczej.

Jednak nie przesądzajmy przyszłości...

Fala nienawiści przeszła...

Wybrany na Zgromadzeniu Narodowem dnia 20 grudnia b. r. Prezydentem Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski pchnie nawę państwową na tory normalnej pracy i konsolidacji wewnętrznej. Po stronie władzy konstytucyjnie wybranej staje dziś cały naród i dąży do tego, by wreszcie nastąpił ład i porządek, poszanowanie prawa przez wszystkie, nawet najwyższe czynniki państwowe. Dążenie to nie jest złudnem marzeniem, jest bowiem poparte czynem zbiorowym, jakim jest zorganizowanie się do walki z wszelkimi wrogami wewnętrznymi Państwa.

Do pracy tedy, nie zwlekać, póki sposobność jeszcze nie przeszła. Nie szczędzić sił! Dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba pracy, wytrwałości w poczynaniach dla dobra i chwały naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Jak Gagatek kandydował w Tarnowie?

W miesiąc przed wyborami przybył do Tarnowa p. Gagatek, witany przez niektórych, nawet bardzo poważnych obywateli naszego grodu, a przez niektórych wskazywany jako zawodowy światowy złodziej i oszust.

Pierwsze kroki skierował do Związku Inwalidów w Tarnowie. — Z trudnością i wielkiem wahaniem to uczynił, będąc świadomy krzywdy, jaką wyrządził Związkowi Inwalidów, sprzedając prywatnym osobom artykuły spożywcze, sprowadzane na firmę Związku Inwalidów jak np. zboże, ziemniaki etc. Nic dziwnego, że powodziło się Gagatkowi świetnie...

Przed swem wystąpieniem ze Związku osiągnął Gagatek rekord swej bezczelności i dał miarę swej wartości moralnej; zebrał bowiem od goniących ostatkami inwalidów, wdów i sierót pieniądze, rzekomo na zboże w kwocie 35.000 **koron**, i nie zwrócił ich, znikając z horyzontu tarnowskiego. Dziś dopomógł Gagatkowi wejść do Związku Inwalidów teraźniejszy prezes tegoż Andrzej Muniak. P. Muniak wpuścił szkodliwego intruza z dziecięcą radością, ogłaszając wszystkim inwalidom jak hojną jest dłoń p. Gagatka i jak wielką jest jego zasługa, że zamiast 35.000 koron dostał na rzecz Związku 100.000 Mk.! Zapomniał biedaczysko o spadku waluty. Czy może bowiem 100.000 Mkp. być uznane chociażby za procent od 35.000 koron?

Za życzliwe poparcie u inwalidów i w nadziei pozyskania ich dla swych celów przez prezesa Muniaka, wciągnął go p. Gagatek na listę swoją, jako drugiego kandydata na posła.

P. Muniak prezes Związku Inwalidów odgrażał się zawsze, że Gagatka każe aresztować, jak go tylko gdziekolwiek pochwyci. Miał nawet wyrok sądowy, skazujący Gagatka na zapłatę 35.000 koron, lecz gdy się złączył z Gagatkiem, wyrok sądowy schował do kieszeni, zbratał się z hochstaplerem i sam stał się gagatkiem..

Mało było kandydatowi na suwerena (!) Związku Inwalidów. Udał się tedy do Związku byłych legjonistów, agitując wśród nich, by głosowali na jego listę. Zapewniał, że kto na niego będzie głosował, otrzyma korzystną posadę w jego dobrach. Aby przypieczętować zgodę (której był pewien) zaczął pić na umór ze wszystkimi W Gwieździe na zabawie b. legjonistów zrobił początek. Gdy się Gagatkowi sprzykrzył alkohol, zaprosił byłych legjonistów do cukierni p. Rzymka, gdzie zapłacił dwudziestu ludziom objad i na odmianę--znowu trunki. Wkrótce rozwiązały się języki, bractwu od kieliszka poczęło się dymić z czupryn, kandydat jednak nie dał za wygraną, zebrał rozochoconych towarzyszy i poprowadził do restauracji p. Gutowskiej na uroczyste zakończenie. Tu zdarzył się p. Gagatkowi niemiły incydent P. van Marke określił dosadnie, do czego gagatki dążą, stwierdzając, że w intencji kandydata było, by opojeni legjoniści głosowali na jego listę. (B. legjoniści podziękowali pięknie p. Gagatkowi za gościnę i śmiali się w kułak z naiwności czy bezwstydu człowieka.) Na dobitkę złego dla p. Gagatka, otrzymuje on zawiadomienie ze sądu, że lista kandydacka p. Gagatka została odrzucona, gdyż było na niej dwadzieścia sześć podpisów fałszywych.

Wyjazd p. Gagatka nie skończył się tym razem szczęśliwie... Z Tarnowa pojechał do Zakliczyna na s w ó j wiec, zorganizowany przez s w y c h pupilów. Jednak miejscowi nie byli tak pobłażliwi, jak Tarnowianie. Zabrali się tedy do garbowania skóry na p. Gagatku i jego towarzyszach i tylko złodziejski spryt dopomógł mu do wyrwania się z matni.

Tu ślad się kończy. Kandydat na posła wyjechał w niewiadomym kierunku i znikł bez śladu tak, że do tej pory nic o nim nie wiadomo. **Tak** skończyła się karjera poselska p. Gagatka!

Pożyczki dla inwalidów.

Swego czasu ukazało się rozporządzenie Ministerstwa, że inwalidzi mogą się starać o pożyczki w wysokości pół miljona marek. W sierpniu b. r. zabrał się Związek Inwalidów do energicznej akcji, celem uzyskania tychże pożyczek dla swych członków. Inwalidzi wnieśli podania, opłacili stemple etc. i czekali biedacy i czekają; do dziś jeszcze żaden z nich nic nie dostał, gdyż województwo wszystkim odmówiło. I tak np. wniosła podanie p. Smalcowa ze Strusiny L. 145, wdowa, podanie za syna, b. legjonistę, nauczyciela, obecnie umysłowo chorego z powodu rany, jaką otrzymał w głowę. Starostwo wydało jak najlepszą opinję o niej. Pomimo, że byli nawet ręczyciele, odmówiono jej pożyczki dlatego, że syn nie zrobił sam podania, tylko matka. Czy nie wystarcza, że matka jest jego kuratorką? Jak może umysłowo chory robić podania do województwa?

Od Redakcji.

Do P. T Odbiorców!

Nie odstraszyło nas od zamiaru wydawania tygodnika w Tarnowie niepowodzenie i upadek tylu już pism, które próbowały poruszyć lalki i manekiny zaklętego grodu, gdzie króluje plotkarstwo, zastępujące pisma. Aby uniknąć losu naszych poprzedników, nie będziemy się trudnili publikowaniem plotek, gdyż nie chcemy podkopywać fundamentów tak silnie i szeroko rozgałęzionemu przemysłowi miejscowemu, nie będziemy się trudnili przepisywaniem artykułów z innych pism, nie będziemy też podawać tych wiadomości, które czytelnik wcześniej znaleźć może w pismach krakowskich. Lecz i o miejscowych stosunkach jest co pisać. Nie jeden zdziwi się, że nie zauważył rzeczy wielkiej wartości. Postaramy się tedy wszelkie takie sprawy umieszczać.

Nie odstraszyła nas także kalkulacja ceny, połączona z ogromnem naszem ryzykiem, ze względu na horendalne wprost ceny papieru jakoteż druku. P. T. Odbiorcy zważą nasze położenie, dopomogą w rozwoju pisma przez stałe popieranie.

W miarę zwiększenia się liczby prenumeratorów i płacących ogłoszenia, postaramy się o zwiększenie pisma do 6 ciu względnie 8-miu stron druku.

Redakcja Nowin Tarnowskich »Smoka«.

Wielka kradzież w hurtowni tytoniu.

Policjant wspólnikiem złodziei.

W ubiegłym tygodniu wtargnęli złodzieje tylnem wejściem do hurtowni tytoniu p. Salpetra, wyłamując przytem żelazne kraty. Z magazynu wykradli tytoń różnych sort, wartości czterech miljonów marek. Wśród sprawców znajdował się Jan Ciężadło i Józef Kozioł, zawodowi złodzieje. Jednak co najdziwniejsze i niesłychane w tutejszej kronice policyjnej, do sprawców należał także policjant Antoni Papaj.

Smutne jest to, że do policji wkradł się taki człowiek. Policjant Papaj odgrywał w kradzieży rolę dominującą. Kiedy bowiem wspólnicy kradli magazyn, Papaj pilnował ulicy, by przypadkowo który z kolegów-policjantów nie przychwycił opryszków na gorącym uczynku. Tensam policjant sprzedał część skradzionego tytoniu wartości miljona dwieście tysięcy kupcowi Walentemu Szpondrowi za 100 tysięcy mk. Policjant został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu wraz ze wspólnikami. Sprawców było jedenastu; z tych najgłówniejszym był Ciężadło, pozostający do dziśdnia na wolności.

Sprawę ostatniej kradzieży w hurtowni tytoniu winna Prokuratorja wkrótce rozpatrzyć, a zbrodniczy czyn policjanta, który mógł w służbie taką zbrodnię popełnić, należy bezwzględnie potępić, a winnemu wymierzyć przykładną karę!

Konduktorzy tramwajowi oszustami?

W tramwajach tarnowskich widnieje ogłoszenie, że pasażer, o ile płaci kwotę powinien żądać od konduktora biletu. Ja,

Nowiny Tarnowskie „Smoka“ czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

ki może być cel tego ogłoszenia? Czy było tego rodzaju nadużycie, by konduktor biorąc od pasażera pieniądze, nie dawał w zamian biletu? Czy też zarząd tramwajów miejskich ma publiczność tarnowską za tak niepoczytalną, że trzeba każdemu tłómaczyć potrzebę odbioru biletu jazdy? Jak nam wiadomo, konduktorzy tramwajów tarnowskich są to luczie z długoletnią praktyką, uczciwi, nadzwyczaj grzecznie obchodzący się z publicznością tarnowską. To też prosimy Zarząd tramwajów miejskich o wyjaśnienie owego zarządzenia!

Burzliwe posiedzenie Rady miejskiej.

Na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej podniósł przewodniczący, p. wiceburmistrz Mütz sprawę wydzierżawienia opłat miejskich od alkoholu na r. 1923 firmie Korber za ofertą 14 miljonów marek, opłaty od rzezalni firmie Weidt za ofertą 55 miljonów mk. Podniósł również sprawę nabożeństwa żałobnego za ś. p. Narutowicza, b. prezydenta Rzplitej. Co do opłat od rzezalni, to oświadczył referent, iż magistrat jest przeciwny zarządzeniu województwa, by wprowadzić opłaty 5 marek od kilograma. Magistrat obstaje przy wniosku uchwalenia oferty Weidta. Proponuje: podniesienie opłat od napojów etc. o 100%, przeniesienie biur miejskich z kamienicy burmistrza i pozostawienie mieszkań p. Tertilowi do dyspozycji.

Rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Radca inż. Próchnik (ironicznie uśmiechnięty): Dziwne to, że sprawę szpitala i biura magistrat tak energicznie forsuje, bo chodzi o prywatne interesa burmistrza; inne natomiast sprawy np. sprawa pięciu mieszkań dla bezdomnych od lipca z. r. do dziś nie jest załatwiona. Taksamo zaprzepaszczono sprawę łaźni ludowej. P. wiceburmistrz powiada, że mieszkania nie potrzebujemy. Chyba on ma dosyć lokali. Nie można kontynuować budowy sądu okręgowego, gdyż dotyczące objekta są zamieszkałe przez kilka rodzin, których nie można wypędzić. Magistratowi brak cywilnej odwagi przyznać się, że broni prywatnych interesów burmistrza. Związek b.legjonistów wniósł podanie o lokal, które leży niezałatwione. Biedacy mieszkają pod płotem i w sieniach, a bogacze dostają mieszkania. W kamienicy Tertila dla inż. Szczepańskiego nie było mieszkania, a bogacz wojenny go dostał. Mowca stwierdza, że *postępowaniem magistratu kieruje straszna chciwość.* Magistrat powinien wezwać do oszczędności, zredukować siły w administracji — a stwierdzić należy, że od kilku tygodni zajmujemy się interesami p. burmistrza. Stawiam wniosek, by lokale pozostały w posiadaniu miasta.

Rad. Bialik: Czy to nie jest mizerja mieszkaniowa, jeżeli kolejarze mieszkają we wozach, jeśli nie ma lokalu na czytelnię dla inwalidów, nie było mieszkania dla prokuratora i fizyka powiatowego — a teraz miałoby zbywać?

Popieram wniosek p. Próchnika: Zostawić lokale miastu.

Rad. Styliński skrzeczącym głosem wystąpił przeciw wnioskowi rad. Próchnika i polemizował z rad. prof. Ciołkoszem.

Rad. Kleinhandler: Biedny rzemieślnik, krawiec, mieszka w sieni, powinien znaleźć opiekę. Będę głosował za wnioskiem magistratu o przeniesienie biur wtedy, jeżeli ów krawiec tj. p. Achler to mieszkanie dostanie (!)

Rad. Dr Simche: Lokale opróżnione przez magistrat winny służyć celom publicznym np. na czytelnie publiczne. Nie możemy stać na stanowisku zrzeczenia się lokali! Krawiec zawsze się gdzie ulokuje. Dlaczego gmina ma się zrzec lokalu? Dopiero wtedy właściciel ma prawo dysponować lokalem, gdy lokator umrze. Czy Rada miejska i magistrat przeniosły się na drugi świat?

Rad. prof. Wojciechowski (w kwestji wyjaśnienia): Czy ze stanowiska prawnego jest dopuszczalne zajęcie przez właściciela lokalu opuszczonego przez biura magistrackie?

Wiceburmistrz Mütz: Stan faktyczny skłania mnie do oddania lokalu właścicielowi. Prawo do mieszkania kończy się z *chwilą opuszczenia tegoż przez lokatora* (!?). Zresztą lokal jest już wynajęty osobie trzeciej. (Próchnik: Asekuracja!). Przeciw ustawie iść nie możemy. Rekwizycja przez magistrat byłaby bezprawną. (Co nazywa p. Mütz *opuszczeniem lokalu?* przyp. red.)

Rad. Skwirut: Szkoła adaptowana była przez gminę wtedy, gdy wszystko groziło runięciem. Bank wynajął jeden z lokali miejskich, a mógłby wystawić własny budynek. Policję możnaby było umieścić w koszarach. Lokal banku mogli uzyskać inwalidzi. Gmina nie powinna oddawać domów prywatnym dla celów paskarskich, lecz pozostawić je dla siebie.

Rad. prof. Ciołkosz: Ja znam tylko ten artykuł ustawy, który zabrania właścicielowi wydalać podnajemcę. Magistrat jest w błędzie twierdząc, że mieszkań jest wiele. Znam wypadek, że kobieta z 4-romiesięcznem dzieckiem przez 6 miesięcy mieszkała u Zbiegniewicza na schodach. Rad. Styliński nie może mi zarzucać złego zamiaru, że cenę wywołania dzierżaw miejskich krytykowałem. Nie można kneblować ust mowcom! Mówię w interesie gminy!

Ks. prałat Mazur: Konserwator będzie skarżył magistrat o zniszczenie ozdób w budynku poszkolnym.

Wiceb. Mütz: Budynek mógł być naprawiany nawet pod dozorem Konserwatora, gdyż naprawa była konieczna dla ratowania budynku. Zresztą przeważna część budynku jest własnością gminy.

Wniosek o zamknięcie dyskusji z uwzgl. zapisanych do głosu—uchwalono.

Rad. Próchnik: W mowie p. wiceburmistrza przebija się kazuistyka adwokacka. Jesteśmy prawnymi posiadaczami mieszkania. Koncentracja biur jest potrzebna. Panie wiceburmistrzu! Trzeba zachować przynajmniej przyzwoitość! Czy Rada miejska jest nato, by zajmowała się interesami burmistrza? Zwracam się do świetnej Rady, by dobro publiczne więcej było brane w rachubę.

Rad. Pilat: Mówimy o mizerji mieszkaniowej. Trzeba zmusić właścicieli, by swym kosztem naprawili je. Stawiam wniosek: Świetna Rada raczy uchwalić: Należy wybrać komisję, którąby zbadała, gdzie są domy uszkodzone i zmusiła właścicieli do naprawienie tychże.

Rad. Styliński: Wszyscy występują przeciw wnioskowi magistratu, a nikt nie przytoczył argumentów, któreby mogły poprzeć jego mowę.

Rad. Szatko (tłumaczy stanowisko magistratu): Gmina nie potrzebuje lokalu. Co się tyczy budynku przy katedrze, to musiało się go odrestaurować. Co zrobiliby konserwatorzy, gdyby budynki poszły w ruinę? Urzędy powinny być przeniesione!

Rad. adw. Simche: Ma decydować rada w sprawie lokalu. Rozchodzi się o to, czy gmina traci prawo do lokalu w chwili opuszczenia tegoż przez biuro, czy nie.

Wiceb. Mütz: Proszę krótko, węzłowato odpowiedzieć!

Rad. Simche: Teraz niema krótkiego węzłowatego! Proces nie jest groźny, bo go wygramy. Dlaczego boimy się procesu? Czy my jesteśmy tym umrzykiem, który nie ma prawa?

Rad. prof. Gutowski: Czy mamy prawo do lokalu? Ja zajmuję w tej sprawie inne stanowisko. Jeśli na swoje cele magistrat przeznaczy ten lokal, to jest w prawie. Nie może jednak gmina spełniać żadnych zobowiązań moralnych. Uznaję, że gmina przenosząc biura, opuszcza lokal.

Rad. adw. Rappaport: Jesteśmy lokatorami burmistrza. Mamy prawo używać lokalu na biura. Z chwilą, gdy biura przeniesiemy, nie mamy prawa lokalu rekwirować. Trzeba powiedzieć, że go nadal potrzebujemy. Proponuję: Wybrać komisję dla zbadania sprawy.

Rad Gutowski: Wniosek rad. Pilata jest sympatyczny dla Rady i dla galerji. Żaden natomiast właściciel niema pieniędzy na restaurowanie budynków. (wrzawa i zamieszanie na sali).

Rad. inż. Rypuszyński: Co zrobione w budynkach o których mowa, to tylko dla celów użytkowania tychże.

Rad. Wojciechowski: To jest skandal! Konserwatorowie nic nie robili! Powinni lepiej dbać o wygląd artystyczny budynków!

Rad. Dr Margulies: Wybór komisji jest zupełnie nieuzasadniony. Od trzech godzin słuchamy komedji, od trzech godzin debatujemy nad prywatnemi sprawami burmistrza. (Burza na sali). Sprawa jest błaha. Należy wniosek przyjąć do wiadomości.

Wniosek o wydelegowanio komisji, która miała zbadać stosunek prawny i faktyczny gminy do lokalu omawianego — upadł.

Wniosek o przeniesienie biur do budynku poszkolnego — uchwalono.

Radni poczynają wstawać i wychodzić ze sali. Pierwsze trzy rzędy krzeseł zostały próżne.

Rad. Skwirut: Patrzcie! To jest Rada miejska!

Zjawia się burmistrz Tertil, który dotychczas był niewidzialny. Nie był na sali aż dotąd, by nie zaogniać sytuacji swą obecnością. Wypożyczył go sobie zaraz rad. Próchnik. Przyszło do ostrej sprzeczki między nimi.

Rad. apt. Adler: Dlaczego sklepy mają być tylko ośm godzin otwarte, a nie dziesięć lub dwanaście?

Rad. Oplustil referuje sprawę koncesji Lichtblaua na kinoteatr. Zwraca uwagę, że z chwilą gdy Rada m. Lichtblauowi koncesji nie przyzna, to straci półtora miljona mk. miesięcznie, którą ten wpłacał do kasy miejskiej. Zaznacza, że L. zgadza się płacić inwalidom przez rok 1923, i że magistrat uchwalił, by się oświadczyć za Lichtblauem.

Rad. Styliński: Sprzeciwiam się udzielaniu koncesji na kina prywatnym osobom. Sprzeciwiam się budowie trzeciego kina, względnie udzielaniu trzeciej koncesji.

Rad. Muniak: Żądaliśmy za koncesję kinową 5% brutto, kiedy Kraków i Warszawa daje 7%, P. Lichtblau powiedział, że nie da ani progu, ani kawałka deski dla inwalidów.

Rad. Łabędź: Zanosi się na to, że inwalidzi koncesję stracą. Jestem przeciwny nadaniu licencji Lichtblauowi. Raczej gmina winna wziąć trzecią koncesję!

Rad. Rappaport: Czyja wina, że rokowania między Lichtblauem a inwalidami się rozbiły?

Wiceb. Mütz: Pertraktacje szły ciężko. — Lichtblau dawał inwalidom jako najwyższą kwotę za wydzierżawienie koncesji 125 tysięcy = Muniak jako najniższą 160 tysięcy. Na tem się rokowania rozbiły.

Rad. Margulies: Rozchodzi się o to, by w budynku Lichtblaua mieli koncesję kinową inwalidzi. (Wyjaśnia na niekorzyść inwalidów, że ich prezes Muniak sprawę zaprzepaścił nieustępliwością.) Nie należy się kierować sentymentami. Nawet rząd przyszedł do przekonania, że należy nadawać licencje osobom prywatnym.

Rad. Silberpfennig: „Kino to nie jest *trafikie*, którą można nadać każdemu, co się *na to rozumi.* Rozchodzi się o to, czy Tarnów *poczebuje trzeci kino*, czy nie.« Jeżeli się da licencję prywatnej osobie, zyskuje się więcej dochodów. O inwalidów powinno się Państwo starać.

Asesor Michalski: Należy dążyć, by doszło do zgody między inwalidami a Lichtblauem.

Rad. Styliński: Uważam, że dalsze pertraktacje należy oddać innemu członkowi Związku inwalidów, gdyż Muniak jest nawet w dyskusji niemożliwy. Co do kina, to jestem zda-

nia, że dochód z niego jest dochodem, płynącym ze słabości ludzkiej a nie z pracy przemysłowej.

(Radcy wychodzą. — Na sali burza.)

Rad. Szatko: Proszę Świetną Radę, by uchwaliła trzecią koncesję. Burmistrz chciał doprowadzić do porozumienia — bezskutecznie. Półtora miljona mk miesięcznie, to kwota poważna. Przytem Lichtblau płaci je punktualnie, a T. S. L. nie.

Rad. Wilczyński: Nie można przejść do porządku nad inwalidami! Należy poprzeć instytucje humanitarne, poprzeć inwalidów!

Rad. Ciołkosz: Trzecie kino jest niepotrzebne. Kina w Tarnowie są szkodliwe. Dają filmy złe. O ile ma być trzecia koncesja kinowa w Tarnowie, to zarezerwować ją dla gminy.

Rad. Wojciechowski. Inwalidzi prawie nigdzie swych koncesji nie wykonują. Dlaczego nie dają im koncesji szynkarskiej? (rad. Silberpfennig przerywa: Lichtblau *sze* godzi zatrzymać umowę z inwalidami!).

Rad. Muniak: Nie mogę zapomnieć o członkach, którzy mi swój los powierzyli!

Rad. Wilczyński: Głosować imiennie! Wyciągniemy z tego konsekwencje! (Piorunujące wrażenie).

Rad. Gutowski: Nie głosuję! Terrorem mnie nikt nie zmusi!

Przystąpiono do głosowania.

Za wnioskiem magistratu udzielenia koncesji Lichtblauowi oświadczyło się 18, przeciw 11.

Na tem obrady zakończono.

Tyle było rozpraw na ostatniem posiedzeniu Rady m. Czytelnik mając przed sobą dosłowne prawie odbitki mów i mowców, może łatwo ocenić wartość obecnej Rady m.

Wędrówka srebra klasztornego do Tarnowa i zakonnika pod klucz.

Skrzynka z monetą wartości 5 miljonów marek.

W dniu 15 b. m. przedpołudniem przyszedł do Rozalji Janiczek, zamieszkałej w Tarnowie, (ul. Ogrodowa) osobnik w stroju zakonnika i dał jej skrzynkę w rodzaju kasy, prosząc, by nadała na pocztę pod adresem: Konwent O. O. K. w Sędziszowie —Wieś. Na pokrycie kosztów przesyłki pozostawił 8.000 Mkp. i oświadczył, że za kilka dni zgłosi się po recepis nadawczy. Janiezkowa poszła na pocztę, by nadać paczkę. Przypadek chciał, że skrzynka ważyła 23 kg, gdy poczta przyjmuje tylko do 20 kg wagi. Nie mogąc nadać, wróciła ze skrzynką do domu, otworzyła ją przekonując się, że zawartość jej stanowiła moneta srebrna i niklowa wartości pięciu miljonów marek. Janiczkowa nie zrobiła o tem żadnego doniesienia. Policja dowiedziała się o szczęśliwej posiadaczce w drodze poufnej i skonfiskowała skrzynkę wraz z zawartością. Sprawę oddała policja prokuratorji. Śledztwo wykazało, że ową *skrzynkę skradł braciszek Jacek z klasztoru kapucynów w Sędziszowie,* zwolniony po kradzieży z zakonu. Co go skłoniło do zwrotu skrzynki z zawartością — niewiadomo. Zachłannym braciszkiem zajęła się policja, której udało się pochwycić ptaszka w dniu 20 b. m. i osadzić w więzieniu.

Piękny przykład!..

Nagły zgon.

W dniu 26 b. m. wieczór padł rażony apopleksją na dworcu kolejowym przy kasie niejaki Petryński Stefan z Krakowa, st. kasjer Izby skarb. Zawezwane pogotowie ratunkowe nieprzyjechało wcale, tłómacząc się, że wóz ratunkowy jest połamany. Nieboszczyka zanieśli funkcjonarjusze kolejowi na noszach, pieszo, do kostnicy.

Usiłowane morderstwo na dworcu kolejowym.

Wczorajszej nocy zaalarmował przebywających na dworcu kolejowym przeraźliwy krzyk: Ratunku! raniono mnie! Ofiarą tą był Bednarz Ludwik z Tarnowa. Ranę broczącą w okolicy serca opatrzył wojskowy lekarz pułkowy, który przypadkowo był obecny. Sprawca skorzystał z zamieszania i zbiegł.

Sprawne pogotowie ratunkowe przybyło *dopiero w godzinę po wypadku.*

TO I OWO.

Lekkomyślność czy zła wola?

Mieszkańcy ul. Lwowskiej skarżą się na p. Skorupową zamieszkałą ul. Lwowska L. 195, gdyż ta wypuszcza w każdy wieczór psa wilczura wielkiego, do tego nieopłaconego, który na przechodniów rzuca się z taką zajadłością, że nocą nikt do swego domu dojść nie może. Pomimo, że sąsiedzi zwracali jej niejednokrotnie uwagę, że może się stać nieszczęście z tego powodu, właścicielka zajadłego wilczura nie słucha próśb i perswazji sąsiadów i swym psem ich nęka.

Czy niema na to rady?

Msza św. pasterska i atrament.

Zdawałoby się napozór, że te dwa pojęcia nie mają ze sobą nic wspólnego. A jednak....

W ubiegły poniedziałek po Mszy św. pasterskiej w kościele X. X. Misjonarzy wracali tak pobożni, jak i faryzeusze do domów. Wziął się do pracy djablik złośliwości. Ktoś nalał do naczynia z wodą święconą—atramentu, który potem krasił oblicza żegnającym się wodą święconą. Zwracamy się do tych, którzy przyczynili się, do tego złośliwego, czy bezmyślnego figla, by na przyszłość nie profanowali miejsca przez wszystkich szanowanego i czczonego..

Bicie owsem.

A jednak Tarnów jest prowincją! Przebłyski nowości do nas zawsze późno dochodzą. Kiedy w Krakowie sypanie owsem czy konfettami było policyjnie wzbronione, u nas bezkarnie raniło się oczy owsem i śmieciło się po ulicy. Kto winien?

Humor i Satyra.

Po wyborach (refleksje).

Minął wreszcie czas wyborów, obiecanek wyborczych, pism wyborczych, zaciekłych walk partyjnych, wystawiania na przetarg publiczny kandydatów wszystkich barw i odcieni. Minął czas wieców licznych i szczupłych, ognistych i nudnych, czas bicia słowami, błotem, pałkami, papierem, piwem, pieniądzmi, a nastąpił czas bicia głową o mur niedoszłych, zaprzepaszczonych kandydatów, i bicia po głowie wybranych przedstawicieli.

Szybko, jak przez kalejdoskop przesuwają się w myśli hasła tych i owych obozów partyjnych.

Polska dla chłopa!—krzyczy Piast—boć chłop, to dzisiaj pan!

Polska jest dla mnie! — ryczy obszarnik.

Polska dla Rzymu i Szujów—wtórnje inny.

Robotnik tylko rządzić powinien—wrzeszczy socjalista.

Polska dla Leninów — tak chce komunista.

Polska dla Żydów—tak chcą nasi mili.

Jam tylko Polska — mam na to monopol — wyje Chjena.

Targają tedy kraj na strzępy, targają ludzi, mózgi, nerwy, trują krew — Tyś nasz, Tyś nasz, Ty musisz być nasz.

Masz chleb, nie masz przekonania — będziesz ideowcem.

Masz przekonanie, sprzedaj za chleb — będziesz miał pożytek.

To etyka wyborcza...

To potrzebne, więc godziwe.

Cel uświęca środki.

Niestety... tak...

Przykładów z życia praktycznego dość. Głosili to kapłani jako politycy. Głosili to Szuje, głosili kazi-rody.

Pięknie wyła Chjena..

Obiecywała złote góry i... wyjechała do Zakopanego...

Wtórowali im socjaliści....

Proletarjusze umysłowi i fizyczni łączcie się!, Dla was rząd, dla was Państwo!

Głosy: Nie...rząd... Łączcie się!

I żelazny kandydat pozostał nim nadal. Ciołki poszły do magistratu.

Imponował wszystkim bar. Okocim-Tertilówka, lecz nie zmysłem politycznym (to przesąd) tylko olbrzymią wprost ilością... chęci.

Dla dobra ogółu miał chęć... zostać posłem.

Dla dobra ogółu miał chęć... obalić konstytucję, by dać prezydentowi Rzeczypospolitej silną władzę. Dla dobra ogółu miał wreszcie chęć... zrezygnowania z burmistrzowstwa na korzyść p. wiceburmistrza Mütza, człowieka najbardziej zasłużonego pod słońcem, który zresztą i tak faktycznie wykonywał władzę nad miastem. Dla dobra ogółu miał chęć.... zaprzestać wygłaszania mów, gdyż język polski jest „panie“, za szorstki.

Fatalny jednak zbieg okoliczności przeszkodził temu „panie“.

C. d. n.

Liczne ogłoszenia nadesłane —w miarę miejsca — umieścimy w następnym numerze.

Prawdziwa bajka czyli bajeczna prawda.

Żył w pewnym, dość ludnym grodzie pewien książę (W...). Otaczał on się dworakami, lubiał politykę, chociaż mu jej mama zakazała. Ubierał się w strój czarny. Nosił także fjolety. Pierścień na palcu i laska w ręce, była oznaką jego władzy nad szarym tłumem. A był on bardzo oryginalny. Bo książę nie może być nigdy złym, brutalnym, bez wychowania i uczucia ludzkości, może być tylko oryginalnym. Ma ten przywilej także, że go krytykować nie wolno... Żyła też w tem mieście uboga wdowa D. obarczona liczną rodziną i pozbawiona środków do życia. Niemając dachu nad głową zamieszkała zdała od pałacu księcia, w domu dla czeladzi zwanym „Dziadowizna“.

Schodziło się tam na naradę kilkudziesięciu osłów, pod kierownictwem i batem ekonoma księcia. Pewnego dnia zwraca się ekonom księcia do osłów: Patrzcie! W tamtej budzie mieszka istota do ludzi podobna... Wypędźcie ją!

Wypędźcie ją! jak echo powtarzają osły. I wkładają swe mordy przez okna i drzwi, strasząc ubogą wdowę. „Wyrzucimy cię“ „Na bruk“ „Precz“ albo klęknij przed ekonomem, pocałuj go w koniec trzewika, a przebaczy Ci! Jak nie — to biada! Poszła uboga wdowa błagać ekonoma, a ten odtrącił ją. „Dawno cię powinni wyrzucić!“ I idzie z płaczem niewiasta do księcia. — Książe-Panie! Zlituj się! A ten nie chcąc nawet wysłuchać ni słowa z brutalnym wrzaskiem, wymachiwaniem pięścią i paznokciami nad głową nieszczęsnej wdowy, daje taką odprawę: Jeśli ekonom mój złodziej, do sądu z nim!

I odszedł zostawiając ubogą wdowę, bez słowa pociechy... Tak.

Nie wystarczą kadzidła niewolników, nie wystarcza skupienie w słuchaniu zasad Wielkiego Przodka, trzeba skomleć u nóg księcia—pana o łaskę wtedy, gdy się coś prawnie należy, lub słuszność przemawia za tem.

Czy Chrystus tak uczył?

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.